



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



Oskar Kolberg.

Zmarły w początku z. m. w Krakowie pisarz Oskar Kolberg, urodził się w Przysusze pod Opocznem. Syn profesora

b. Uniwersytetu warszawskiego, z domu rodzicielskiego wyniósł to zamiłowanie rzeczy i ludzi najbliżej go otaczających, których badaniu całe życie poświęcił.

Pobierał nauki w Warszawie, był czas jakiś urzędnikiem, potem nauczycielem prywatnym; w przerwie zaś pomiędzy jednym a drugim z tych zajęć pracował w Berlinie nad muzyką, do której miał nie tylko zamiłowanie, ale i talent istotny. Świadczą o tem różne jego utwory na motyw pieśni ludowych, oraz opery, z których jedną przedstawiano w Warszawie; ale prawdziwem jego powołaniem było badanie ludu i dlatego też porzuciwszy muzykę oddał się wyłącznie zbieraniu wiadomości o ludzie wiejskim. Jego zwyczaje, obrzędy, tańce, śpiewy, zabobony, przysłowia, sprzęty, ubiory, wszystko jednym słowem, co się ludu tyczy, a razem wzięte, nazywa się *etnografią*, stało się przedmiotem poszukiwań, których owoc zawarł Kolberg w 25 tomach wielkiego formatu; do niektórych podorabiał obrazy Wojciech Gerson, do wszystkich zaś sam Kolberg dołączał nuty.

Pisząca te słowa zachowała z dziecinnych lat swoich wspomnienie wysokiej i chudej postaci gościa, który przez jakiś czas bawił w domu jej ojca, dla zapoznania się z ludem miejscowym. Pamięta, jak natarczywie proponował, że opowiadać będzie łaskawemu na dzieci słuchaczowi bajki, których się nauczyła od niańki-wieśniaczki, jak jej wzbraniano nudzić go dziecinną gadaniną, jak mimo to nieraz przecie przywoływał ją do siebie i drażniąc się z dziewczynką przekręcał najlepiej znane jej piosenki, lub bajkom niespodziewane dorabiał zakończenia, co ją przejmowało oburzeniem tem większem, że zaprzeczyć mu,

ani poprawić go nie śmiała... Dziś jeszcze, przerzucając dwa tomy z gub. lubelskiej zebrane, mogłaby na ich stronicach odnaleźć sporne owe ustępy!

Ostatnie lat 16 przepędził Kolberg w Krakowie, gdzie Akademia umiejętności udzieliła mu pomoc tak na prowadzenie dalszych poszukiwań jak i na wydawnictwo, nad którym do ostatniej chwili pracował tak, że nad korektą prawie zamknął oczy. „*Lud, jego zwyczaje i t. d.*” pozostanie w naszym piśmiennictwie pomnikowym i niemającym równego sobie dzieła, którego autorowi słusznie należy się miano zasłużonego.

T. P.

ROZMOWA Z PTASZKIEM.

— Komu uroczę ślesz ptaszku tony,
Komu miłe szczebioty?
Co wietrzyk w różne roznosi strony,
O! powiedz mi, mój złoty!
— Komu? Gdy rankiem błysnie słoneczko
I spija krople rosy,
Najpierwsze dźwięki luba dziewczeczko,
Ślę Bogu tam w niebiosy.
Skromna piosenka, co w niebo wzlata,
To modły me, pacierze,
To hołd dziękczynny dla Stwórcy świata,
Składany codziennie szczerze.
A potem... potem... śpiewam dzień cały
Dla dobrych ludzi w świecie,
Bo na to nieba piosnkę mi dały,
Na tom stworzony przecie.
Przez całą wiosnę, przez całe lato,
Na różne siadam drzewa,
Ptak przed pałacem, czy też przed chatą,
Zawsze jednako śpiewa.
A czasem także lecę z piosnecką,
By ją wyśpiewać mile,
Wśród bram cmentarza, luba dziewczeczko,
Tym, co leżą w mogile.
Czy mi wesoło, czy serce boli,
Piosenka ciągle wraca,
Czyli to w dobrą, czy też w złą doli
Śpiewam, to moja praca.
Czynić coś każde musi stworzenie,
Modlitwa, trud, to życie!
Śpiewam też póki słońca promienie
Nie znikną mi w błękanie.

Helena Bojarska.

BYŁO ICH CZTERECH.

Niema zapewne nikogo z pomiędzy naszych czytelników, ktoby o Janie Kochanowskim nie słyszał. Każdy wie, że to był znakomity poeta XVI wieku, że pisał pieśni pobożne na wzór króla Dawida, hebrajskiego poety, że psalmy tegoż Da-

wida przetłómaczył i że miał córkę Urszulkę, po śmierci której napisał bardzo piękne treny czyli pieśni, w których przywołuje sobie wszystkie zalety ukochanej najmłodszej córeczki i skarży się, że mu śmierć zabrała takie rozkoszne a miłe dziewczętko.

Przeczytawszy który z tych trenów, żałujemy sami tej małej Urszulki, która mając zaledwie rok trzeci, umiała rodzicom się przypodobać a każdemu dać trafną odpowiedź, najczęściej wierszami, jak to Kochanowski w jednym ze swych trenów wspomina:

„Ochędźne, posłuszne, karne, niepieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewliwe (niepłacliwe),
Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive,
Nigdy o porannej karmie nie wspomniała,
Aż pierwój Bogu swoje modlitwy oddała;
Nie poszła spać, aż pierwój matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych Bogu poleciła.
A to tak w małym wieku sobie poczyniała,
Że więcj nad trzydzieści miesięcy nie miała”.

Piękne są treny Kochanowskiego, lecz nieraz słyszymy na podwórzu pieśń, śpiewaną nosowym głosem przez jakąś biedną babinę, kulawego lub ślepego dziadka np.

„Wszehmocny Panie, Wiekuisty Boże,
Któż się Twym dobrodziejstwom wydziwować może”?

Lub:

„Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary
Kościół Cię nie ogarnie pełno wszędy Ciebie
I w otehłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie”.

Albo też jeszcze częściej słyszymy:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu:
A całem sercem szczerze ufa Jemu”!...

Słowem, gdy usłyszymy pieśń tak w ogóle znaną „Kto się w opiekę” na myśl nam nawet nie przyjdzie, że tak powyższe dwa psalmy, jako też i tę pieśń ostatnią napisał Kochanowski.

Czy kto umie czytać, czy nie umie, czy słyszał lub nie słyszał o Kochanowskim, pieśni te z całem przejęciem powtarza, bo one przypadają każdemu do serca i każdy w nich znajduje jakieś słówko, co jest tłumaczem jego uczuć ku Stwórcy, każdy w nich znajdzie prośbę, którąby chciał zanieść ku niemu, a którą Kochanowski w swej pieśni zamieścił. Temi właśnie pieśniami stał on się wielkim poetą; pieśni te przeszły z ust do ust, nigdy wśród nas nie zaginą, bo zarówno je powtarzać będzie bogacz jak żebrak, uczony, który dużo rzeczy unie i wiele nauk zgłębił, jak prostaczek, któremu za całą puściznę naukową, pozostały proste słowa pieśni, nuconej przy kądzieli przez matkę, lub ojca prowadzącego pług na rolę w mglisty, jesienny poranek.

Pieśni te dla Kochanowskiego stały się najpiękniejszym i najtrwalszym pomnikiem, którego czas nie obali, słońce i burze nie zniszczą.

Zapytamy się jednak jakim sposobem doszły one do tych, którzy czytać nie umieją? Dawno, dawno, w długie zimowe wieczory, pani zwykle zasiadała wraz ze swymi domownikami do pracy. Nic kądzieli lub wełny wywijała się z pod palców pracowitej matrony lub jej córek, a z nią płynęła pieśń, którą powtarzały wszystkie zgromadzone niewiasty. I potem każda, gdy osiadła na swoim gospodarstwie, w wiejskiej chacie, uczyla jej dzieci swe, a pieśń z pokolenia na pokolenie przechodząc, wnikała w serca prostaczków i rozpowszechniła się między nimi.

Oprócz tych znanych ogółowi pieśni, Kochanowski napisał jeszcze wiele innych, które mniej są znane jak np. „Sorbótki”, w których opisując rozkosze życia wiejskiego tak mówi:

„Oracz pługiem zarznie w ziemię,
 Stąd i siebie i swe plemie,
 Stąd roczną czeladź i *wszytek*
 Opatruje swój dobytek.
 Jemu sady obradzają
 Jemu pszczoły miód dawają
 Nań przychodzi z owiec wełna,
 I zagroda jagniąt pełna,
 On łąki, on pola kosi,
 A do gumna wszystko nosi.
 Skoro też siew doprawimy,
 W koło komin obsiadziemy
 Tam już pieśni rozinaite
 Tam będą gadki (powiastki) odkryte
 Tam *cenar* tam i *goniony* (tańce).

W przystępie dobrego humoru, na biesiadzie, gdy albo do Kochanowskiego zjechali sąsiedzi, albo on do nich pojechał, tworzył na prędce wesołe zwrotki, które nazwał fraszkami. Umiał on więc nie tylko modlić się i płakać i przedstawiać życie spokojne ziemianina, ale śmiać się i weselić; dla tego też tak był lubiony przez współczesnych, tak ceniony przez wieki całe.

Królowie zapraszali go na dwór swój i chcieli obdarzyć urzędem. Podziękował jednak za ten zaszczyt, wołał w ciszy pracować, niż wśród zgłębku i zabaw dworskich dobijać się wyższych dostojenstw. Gdy jednak Jan Zamoyski żenił się z drugą żoną Anną Herburtówną, nie tylko napisał dla uczczenia tych godów dramat, p. t. „Odprawa posłów greckich” lecz był osobiście na ich przedstawieniu w Ujazdowie. Zrobił ten wyjątek dla Zamoyskiego i towarzyszył wszelkim uroczystościom, bo go z nim łączyła dawna zażyłość z lat młodości, byli bowiem razem na uniwersytecie w Padwie.

Nie tylko zaś sam Jan Kochanowski, o którym dotąd mówiliśmy jaśniał wśród literatury XVI w.; stał on na czele swego rodu, jak stoi na czele piśmiennictwa pracami swemi, a w XVI w. nazwisko jego kilkakrotnie powtarzane jest w literaturze.

Oprócz Jana był jeszcze stryjeczny jego brat Mikołaj Kochanowski, który tłómaczył dużo z greckiego i łacińskiego, a dla swych synów zostawił „Rotuły” czyli napomnienia, wśród których pisze:

„Nie zajrzę (nie zazdroszczę) bogactw nikomu
 Ani kosztownego domu;
 Nie dbam o wsie, gumna wielkie,
 Ani o urzędy wszelkie.
 Mając dziatki, wyżywienie,
 Macie wszelkie dobro, mienie,
 A kto nad to więcej żąda,
 W niebie Boga nie ogląda.”

Piotr Kochanowski, synowiec Jana odznaczył się przetłómaczeniem „Jerozolimy wyzwolonej” napisanej przez Tassa, współczesnego sobie włoskiego poety, żyjącego w XVI w. Jędrzej podobno brat rodzony Jana, ale na pewno o tem nie wiemy, tłómaczył bardzo dużo z łacińskiego, a mianowicie z utworów poety rzymskiego Wirgiliusza, żyjącego w ostatnim wieku przed Narodzeniem Chrystusa.

Było ich więc rzeczywiście czterech, wśród których imię Jana zawsze jaśnieć będzie.

Z. Morawska.

WYSPA HELGOLAND.

Na morzu Północnem, o 6 mil na północo-zachód od ujść Wezery i Elby leży skalista wysepka Helgoland $\frac{1}{4}$ mili kw. powierzchni mająca. Składa się ona z dwóch niejako piętr, połączonych z sobą wschodami, których jest spora liczba, bo aż 195, prowadzących z części dolnej piaszczystej, na górę wy-

niesioną na 200 stóp nad poziom morza. Ta część górna właściwie miasteczko stanowiąca, to skała łupkowa, na której dla osłabłości rośnie trochę kartofli, w ziemi naniesionej tu głównie przez ręce ludzkie, poczęści zaś powstałej z wietrzenia skały zjawiska, zapewne wam już z nauki geografii znajomego. Tu pojawia się ono z taką siłą, skała tak się rozszczepia i kruszy pod działaniem deszczu, który jej warstwy rozsadza i drobne zrazu szczeliny pogłębia, że jak twierdzą uczeni, czas istnienia jej jest już policzony: za sto lat, ubyc jej ma część jedna trzecia, z piaszczystej zaś ławicy stanowiącej część dolną, nie już wówczas nie pozostanie. Już teraz woda wartka przerwała ją i oddzieliła od wyspy górnej, a fala z dniem każdym unosi trochę piasku i uszczupla grunt, na którym stoi ze sześćdziesiąt chat rybackich oraz zakład kąpielowy. Łozina zasadzona na brzegach dla zabezpieczenia ich, okazuje się bezsilną wobec rwącego prądu morza, które nawet podnoże skały podmywa. Dla przekonania się o przyszłości, która grozi wysepce, dość spojrzeć na mapę sporządzoną w XV w. a przedstawiającą Helgoland takim, jakim był w VIII w. za czasów św. Willibrada, który ludności tutejszej, pochodzenia fryzyskiego, opowiadał wiarę św. Wyspa przewyższała wtedy obszarem drugą leżącą na Bałtyku, której powierzchnia wynosi 967 kilom. □. Na początku IX w. wały morskie urwały więcej niż połowę Helgolandu, powtórzyło się to raz drugi i trzeci, i prawdopodobnie powtórzy jeszcze, aż wreszcie z mieszkalnej dziś wyspy zostanie może tylko to, co Niemcy z gniewem „kamieniem w morzu” nazywali. Wyspa pozostająca w ręku Anglików, broniona przez 4 baterie, przeszkadzała Niemcom w czasie wojny do operacji wojennych; teraz, kiedy ją skutkiem układów z Anglią nabyli, zaczęli tam zapewne wznosić silne warownie, a jednocześnie zakładać morzu tamy, dla powstrzymania niszczącej jego potęgi.

Dziś Helgoland posiada dwa porty; mieszkańców z górą 2000, trudnią się oni przeważnie rybołówstwem i żeglarstwem tudzież usługą cudzoziemcom, dość licznie tu przybywającym podczas letniej pory. Na brzegach Helgolandu wznosi się kilka latarni morskich, oddających ważne przysługi okrętom, które bez nich mogłyby się rozbić o helgolandskie skały lub zaryć w tamtejsze melizny, szerokimi ławami zalegające dno morza.

Wyspa należała pierwotnie do Szleswigu; w r. 1807 została zajęta przez Anglików a w r. 1814 odstąpiła ją Dania na rzecz Anglii, pod władzą której aż do chwili obecnej pozostawał Helgoland.

SIOSTRY MIŁOSIERDZIA.

Te świątobliwe sługi Chrystusowe, pocieszycielki cbo-rych, ubogich, opiekunki sierot, zanadto dobrze są znane, zanadto powszechnie wielbione, abyśmy potrzebowali pochwały ich głosić. Paganie nawet szanują Siostry Miłosierdzia. Gdzie tylko cierpienie, nędza, smutek czuć się daje, tam migają białe kapelusze, jak skrzydła anielskie otaczające skronie tych prawdziwych aniołów Bożych. Każda Siostra Miłosierdzia pełni obowiązki swe z prawdziwego powołania i z dobrej woli, gdyż one nie są związane wieczystymi ślubami, jak inne zakonnice. W każdej chwili mogą wystąpić ze zgromadzenia i zdjąć zakonne szaty. A jednak wypadki podobne zdarzają bardzo rzadko, kto raz zakosztował słodczy służby Bożej, nie tęskni do światowej swobody. Słodkie jest jarzmo Chrystusowe.

A jednak służba dobrowolna, podjęta przez te świątobliwe niewiasty, ciężka jest i trudy niemałe pociąga za sobą. Siostry mieszkające np. w szpitalach, muszą wstawać o godz. 4-tęj z rana, aby wydołać wszystkim obowiązkom nabożeństwa i służby szpitalnej. Pokarm ich jest nadzwyczaj skromny, bo fundusze na to wyznaczone są bardzo oszczędne, przytem zachowują ściśle posty. Dopełniwszy modłów porannych i wysłuchawszy Mszy św. w kaplicy szpitalnej, Siostry Miłosierdzia rozchodzą się po salach, gdzie każda ma wyznaczone miejsce.

Przez cały dzień nie odstępują chorych, tylko na chwilę oddalają się dla odmówienia modlitw.

Sam widok chorych, i to z klas najuboższej ludności, jęczących, często wstrętnymi cierpieniami dotkniętych, nadzwyczaj jest przykry. Cóż dopiero, gdy ludziom tym potrzeba oddawać różne usługi, opatrywać rany, obmywać ich, czesać, paznogie obcinać, przebierać. Pomyślcie tylko, jakie to ciężkie, niemiłe zajęcia. Wielkiego poświęcenia, wielkiej siły ducha potrzeba, ażeby z dobrej woli, bez przymusu, bez zapłaty, podjąć się czegoś podobnego. A jednak pomiędzy Siostrami Miłosierdzia, które dni całe spędzają po salach szpitalnych, rzadko napotkać można twarze posepne, zasmucone. Zazwyczaj z pod skrzydeł białych kapeluszy wyzierają oblicza pogodne, wesołe nawet, uśmiechnięte, opromienione dziwnym jakimś światłem, jakby odbłaskiem nieba. Trudno powiedzieć, ażeby strój ten zakonny był piękny i mógł dodawać wdzięku, a jednak nigdy nam się nie zdarzyło widzieć Siostry Miłosier-

dzia jedynie za opłatą. Na miejsce jednej Siostry Miłosierdzia dano dwie dozorcynie świeckie, gdy te nie zdołały sobie dać rady, dodano im trzecią do pomocy, każdej płacono dwa lub trzy razy tyle, ile na skromne utrzymanie swe pobierają Siostry, wszystko na nie się nie zdało. Chorzy nie mają opieki, niedbalstwo daje się we znaki na każdym kroku, zdarzają się liczne wypadki pogorszenia choroby a nawet śmierć w skutek niedozoru, jednym słowem skutki są najokropniejsze.

Rząd upiera się przy swoim jedynie przez pychę, lecz lekarze, nawet nie katolicy przerażeni takim stanem rzeczy, raz po raz podają petycje, błagając o przywrócenie Sióstr Miłosierdzia, oraz Sióstr Augustyanek, które we Francji także poświęcają się pielęgnowaniu chorych po szpitalach. Najwymowniej jednak powstają przeciw zgubnej zmianie sami chorzy; ci tłumnie cisną się do kilku szpitali, gdzie jeszcze pozostawiono Siostry Miłosierdzia, jeśli tylko mogą, przenoszą



Wyspa Helgoland.

dzia szpetnej. Po większej części wyglądają na kobiety piękne, taki urok nadaje twarzy wyraz piękności ducha.

Często bardzo Siostry Miłosierdzia mają sposobność spełniania czynów prawdziwie bohaterskich, chociaż nie uważają tego wcale za coś nadzwyczajnego. Nikt ich nie wysławia, nie rozgłasza ich poświęcenia, mało kto nawet wie o tem. Jeli np. wybuchnie gdzie zaraza, cholera, ospa, lub inna choroba podobna, nikt nie naraża się tak, jak one. Lekarz przyjdzie, obejrzy chorego, może przytem zachować wszelkie ostrożności; lecz Siostra Miłosierdzia ani myśli o jakichkolwiek środkach bezpieczeństwa, opatruje tych chorych, dogląda ich, dotyka, tak samo, jak innych. To też bardzo często przypłacają to zdrowiem, a nawet i życiem. Nigdy nie widziano, ażeby która okazała choćby cień obawy.

Terażniejszy rząd francuzki republikański, nieprzychylny religii, pousuwał ze szpitali w Paryżu Siostry Miłosierdzia i zastąpił je posługaczkami świeckimi. Tu dopiero okazało się jawnie i w całej pełni, że te służki Chrystusowe nie mogą być zastąpione przez kobiety, pełniące obowiązki przy chorych

się tam z innych, wykwintniejszych, przenosząc opiekę aniołów swoich nad wszelkie wygody i najdoskonalsze leki.

Rysunek nasz przedstawia ochronę paryżką, Siostry rozdają działwie jedzenie. Każdy zapewne spostrzeżę, że kapelusze mają skrzydła cokolwiek dłuższe od tych, które noszą nasze polskie Siostry Miłosierdzia. W rzeczy samej zmiana ta nastąpiła niezbyt dawno. Przełożona zgromadzenia, zamieszkała w Warszawie, uważała te skrzydła za niewygodne z powodu zbyt długości. Wydała więc rozkaz, aby je nieco skrócono. Ponieważ zmiana była dobra, więc się utrzymała i Siostry nasze tutejsze wyróżniają się od wszystkich zagranicznych tym drobnym szczegółem swego stroju.

Strój to niezmiernie starożytny, pozostał bowiem bez zmiany od czasów Ś-go Wincentego a Paulo, założyciela zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, zwanych też czasem z francuzkiego Szarytkami. Suknie z grubego sukna latem są nadzwyczaj ciężkie i gorące, nie wolno jednak Siostrom nawet podczas upałów używać na nie innego, lżejszego materiału.

W INDYACH.

(Dalszy ciąg).

II.

Wiadomo że myśliwi, niekiedy, w niedogodnych wyjątkowo znajdując się warunkach, ściigani przez krwiożercze zwierzęta,

uciekających, zdobycz sama wpadła w ręce dzikich napastników. A oni... czy to iż byli tak dzicy, że europejska kobieta w wykwintnym stroju dziwem dla nich była, czy też może zajęła ich niezwykła piękność białej jak marmur kararyjski, z pozoru nieżywej zupełnie w omdleniu swem dziewczyny; czy też co najprawdopodobniejsze nareszcie, nie będąc może tak bardzo jak się zdawali dzikimi, domyślili się kogo mają w swęj mocy i zrozumieli jak ważną zdobyczą, jak znakomitą za-



Siostry Miłosierdzia.

poświęcają część własnej zdobyczy dla ocalenia siebie samych. Nie zdarza się to nigdy wprawdzie z szlachetniejszymi nieprzyjaciółmi, bo lew rozdrażniony np. zwróci się zawsze wprost na wroga, najponętniejszą gardząc zdobyczą, dla rozkoszy zwycięztwa; lecz zdarza się to zawsze z nikczemnymi szakalami. Coś podobnego właśnie miało miejsce, z ważną wszelako różnicą w obecnym pościgu mściwych Indyan, za garstką niewinnych Europejczyków. Nikt wprawdzie nie miał zamiaru oddawać im cokolwiek na pastwę, ale mimo to na ciężkie nieszczęście

kładnikiem w ich rękę może się stać córka znanego z bogactw i rozległych stosunków Mac'Ulma... dosyć że zatrzymali się przy niej, waleząc z jej obrońcami tak długo, iż to ocaliło główną gromadkę uciekających. Zanim porwano Klarę, zanim Wiliam wystrzelił ostatnią kulę, a Soliman upadł pod ciosami, uciekający słudzy wlokąc swych panów, zniknęli w lasu pobliskim.

— A teraz, niechaj na mnie spadnie każda kropla krwi waszej, jeżeli nie potrafie was i siebie ocalić — rzekł Mahora.

Ażeby zrozumieć te wyrazy, trzeba wiedzieć, że pomiędzy sługami cudzoziemców takich jak Thorn i Mac'Ulm, znajdowało się wielu Indyan, a z tych niektórzy ujęci sprawiedliwym i ludzkim panów swych obejściem, a także snadź uczciwi od towarzyszków i więcej oświeceni, pozostali wiernymi obowiązkom, nie dając się wciągnąć w tajemniczy a straszny spisek, którego tak słusznie obawiał się Wiliam, a także ojciec jego i pan Mac'Ulm. Otóż wyjątkowi tacy uczciwi słudzy, częstokroć pociągali swym przykładem innych chwiejnych kolegów, biorąc w takim razie niejako na siebie moralną za nich odpowiedzialność, gdyż nie ulegało wątpliwości, że fanatyczni spiskowcy okrutnie mścić się będą na tych współziomkach, którzy nie zechcą przystąpić do okropnego stowarzyszenia, mającego za hasło: śmierć cudzoziemcom!

Dla tego to Mahora odetchnął dostawszy się z towarzyszami do zbawczego lasku i powiedział im: A teraz niechaj każda kropla krwi waszej spadnie na mnie, jeżeli nie potrafię was ocalić.

Świadomy miejscowości, zboczył on nagle w prawo, przedzierając się przez gęstwiny kolczatych roślin, niedostępne na pozór:

— Pana na plecy! — szepnął widząc że stary Thorn zropaczony stratą najstarszego syna, traci przytomność i siły i przeto opóźnia ucieczkę. Natychmiast jeden z silniejszych pochwycił starca na plecy i uciekano dalej:

— Nie pojmuję czemu nie zrobiło się tak z panną Klarą! — ktoś szepnął.

— W gwałtownym pośpiechu nie przyszło to na myśl nikomu!

— A gdyby przyszło bylibyśmy z pewnością zginęli wszyscy, śmierć tamtych trojga ocaliła dziewiętnastu ludzi... — Dziekie okrzyki rozległy się już w lesie.

— Wchodźcie tu!... po jednym! — rozkazał Mahora usuwając nogą gęste zarośla i wskazując otwór u stóp małego wzgóрка, otwór tak ciasny jakby go lisy na jamę sobie wykopały. Wkładając tam głowę, człowiek przykrego doznawał uczucia, które jednak prędko mijało, gdyż wąskie owo wejście rozszerzało się prawie natychmiast w obszerną jaskinię. Najtrudniej było wciągnąć deski, a jednak musiano je wciągnąć koniecznie, aby nie zdradziły ukrycia zbiegów.

— No... niechże tamci spróbują teraz nas znaleźć, a choćby i znaleźli, wejście do jaskini, niech spróbują do niej zajrzeć!... — powiedział znacząco Mahora, stając wewnątrz groty z siekierą w ręku tuż u niskiego wejścia...

W istocie, jeden człowiek mógł bardzo wielu pokonać na miejscu, ponieważ wchodzący, a raczej wsuwający się, musiał zawsze wsuwać się pojedynczo... i głową naprzód. Zbiegowie poupadali na wilgotny grunt jaskini, odpoczywając po nadmiernym wysiłku. Mahora zasłoniwszy starannie wejście zaświecił na chwilę zapalkę, aby obecni rozpatrzyli się w jaskini.

— A jeżeli znalazłszy wejście atakują je?... czy jest tu inne wyjście? — mruknął ktoś niewyraźnie: wielu zadrżało. Ale inni nie słyszeli tych słów.

— Klaro! Klaro dziecko moje! — łkał po cichu Mac'Ulm skulony w kącie.

Stary Thorn z załamaniami rozpacznie rękoma i błędnem okiem, leżał dziwnie sztywny i nieruchomy jak go położono. Czterej młodzi ich synowie z zaczerwienionemi oczyma, jedni zalani łzami, drudzy z suchą żrenicą i wypalonym na licu rumieńcem, gwałtownie nabijali i opatrywali broń swoją i ojców. Zapalka zgasła. Mahora i jego towarzysze w milczeniu nasłuchiwali u wejścia gotowi do rozpaczliwej walki. Zwierzęce nieledwie wycia i przeraźliwe okrzyki wrogów zbliżały się chwilami tak bardzo, że słuchający pewni już byli iż odkryci być muszą, a jednak straszna wrzawa oddalała się znowu kilkakrotnie, aż nareszcie oddaliła zupełnie. Głuche milczenie zajęło lasek odległy od wszelkich siedzib ludzkich. Noc zapadała. Sługą pokurczywszy się na ziemi, gdzie który stał nokoło wejścia, drzemali. Głuche tłumione łkania i westchnienia odzywały się z kąta, zajętego przez panów.

Wtedy po raz pierwszy od chwili schronienia się do jaskini, Mahorra postąpił kilka kroków w głąb:

— Nie należy nam tracić zupełnie nadziei o młodem państwie — szepnął — wiem z pewnością, że pomiędzy tyini tam szaleńcami jest wielka karność, i prawie pewien jestem, że mają rozkaz oddawać znakomitszych jeńców żywcem, wodzom swoim...

— Tak, a to dla powolnego zamordowania ich na cześć bóstw, na uroczystym zgromadzeniu... — szepnął głos drżący. — I to jeżeli przypadkiem nie zabiją ich na miejscu.

— Chwała Bogu pan wraca do przytomności, tem prędzej ocaleni być możemy — szepnął do siebie Mahora. I dodał półgłosem, ale gorąco:

— Wszystko jest w mocy Bożej... i ani włos nie spada z głowy ludzkiej bez woli Boga!

Mahora niedawnym był chrześcijaninem, i jak to często zdarza się z nawróconymi bałwochwalcami, odznaczał się żarliwą, szczerą pobożnością.

— Trzeba pomyśleć, co pocniemy dalej? Czy mamy umrzeć z głodu w tej kryjówce? — spytał po chwili Mac'Ulm. — Sprężyste umysły nieszczęśliwych ludzi zaczynały już ocuczać się z pierwszego osłupienia, sprawionego ciosem okrutnym.

— Niema wyboru, jeden jest tylko sposób: musimy bądź co bądź dostać się na wybrzeże morskie; angielskie statki krążą tam w pobliżu niewątpliwie, którykolwiek da nam schronienie na swym pokładzie.

— Prawda, pan Thorn słusznie mówi jak zawsze, to jedyny sposób, ale jak się dostać na wybrzeże, kiedy to jest daleko, a po drodze spotykać będziemy ciągle buntowników, gdyż napaść na mój dom nie jest z pewnością faktem odosobionym, cała okolica musi być w ogniu prawdopodobnie... Bunt tak długo i chytrze przygotowywany, wybuchnął niechybnie wszędzie odrazu, aby rozdzielić i udaremnić siły władzy angielskiej. Zatem zginiemy przy pierwszym spotkaniu z krajowcami. Jeżeli zaś, aby uniknąć takiego spotkania, zechcemy przekradać się zdaleka od miast, wiosek i wszelkich zbiorowisk ludzkich, zkadże weźmiemy w takim razie żywności, i gdzie będziemy nocie spędzać, nie będąc wcale przygotowanymi do obozowania?

— Ponieważ niema wyboru, zatem prosto przed siebie najkrótszą do wybrzeża drogą! Co będzie to będzie! — mruknął Edward.

— Rozpaczliwą odwagą nie zyskamy nic — odparł Jerzy — przeciwnie unikajmy wszelkiego stosunku z ludźmi, śpijmy na drzewach, żyjmy dzikimi owocami idąc lasem o ile można; tak prędzej może wyjdziemy z matni i będziemy mogli przedsięwziąć cokolwiek dla ratunku Klary i Wiliama!...

— Jeżeli jeszcze żyć będą... — załkał Robert.

— Z dwóch ostateczności najrozsądniej będzie wybrać pośredek: idźmy unikając ludzi o ile można, ale nie oddalajmy się zbyt daleko od ich siedlisk, aby Mahora dobrawszy sobie odpowiednich towarzyszy z obecnych tutaj Indyan, mógł od czasu do czasu pod zasłoną swej narodowości, udając stronnika wrogów, znosić się z okoliczną ludnością, dostarczać nam żywności i dopytywać o drogę...

— Masz słusność znowu przyjacielu Thorn! — rzekł Mac'Ulm. — W taki sposób, nakładając zręcznością tam, gdzie nie wystarcza odwaga, moglibyśmy może dostać się na brzeg morza, zachodzi tu przecież jedna jeszcze trudność i wątpliwość.

— Jaka?

— Ta mianowicie, że Mahora i jego towarzysze prowadząc nas niejako, żywiąc i osłaniając, byliby w takim razie narażeni w dwójnasób na niebezpieczeństwo. A przecież, od kąd my nie możemy zapewnić im dobrobytu, i umówionej zapłaty, oni nie są naszymi służebnikami i nie mamy prawa nie od nich wymagać!... Wolną mają wolę i swobodnymi są!

— Może!... ale za to my... ja przynajmniej mam prawo wdzięcznym być panom! — gorąco zawołał Mahorra — za ich sprawą zostałem chrześcijaninem i nauczyłem się kochać

wszystkich ludzi, zamiast nienawidzić wielu. Panna Klara też nauczyła nas razem czytać, mnie, Solimana i kilku innych. Nie wiem czego chcą moi towarzysze lecz zapewniam ich, że teraz jeszcze nawet mają czas porzucić panów, jeżeli ci na to pozwalają, co do mnie, ja zostanę z panem do śmierci jak Soliman. Pamiętam dobrze jak pan Wiliam leczył mnie i moich braci, którzy są teraz na północy, a panna Klara pielęgnowała umierającą matkę moją, gdy własni współziomkowie nasi poranili nas w kłótni o żywność.

— Pozostaję z tobą — rzekł Rahib. — Nie po to szedłem naprzód, abym się teraz cofał.

— Ani ja — dodał Wilko — wszak wszyscy my trzej jesteśmy z rodu Bilsy pogardzani przez dumnych naszych współziomków z kast uprzywilejowanych: tułacze pomiędzy swoimi, znaleźliśmy współczucie u naszych panów, pozostanie my zatem z nimi.

Inni słudzy nie mówili nic; byli to wszystko cudzoziemcy w Indyach, dola ich więc była zespólona z losem ich panów, zagrożeni tak samo zginęliby bez nich niechybnie, gdy razem, mieli jeszcze jaką taką nadzieję wyjścia z trudnego położenia.

— Dziękujemy wam bracia! — z chrześcijańską prostotą powiedział stary Thorn do Indyan. — Teraz niechaj dwóch najmniej zmęczonych strażuje u wejścia, my zaś starajmy się spać lub odpoczywać przynajmniej: jutro o brzasku puścimy się do Piuktu, o cztery mile ztąd, w kierunku brzegów morskich.

Thorn, tak ze względu na doświadczenie i obycie się z miejscowością, jak z powodu znanej bystrości i rozum, mimo własnej wiedzy i bez poprzedniej narady między towarzyszami niedoli, był ciągle stawiany na ich czele, i uważany jako przywódca, ku czemu pan Mac'Ulm dawał pierwszy przykład. I teraz więc posłuchano starca w milczeniu. Ten i ów zasnął nawet wkrótce. Wśród sennych oddechów, łkania czterech młodych chłopców przez sen słyszeć się dawały. Ale stary Thorn ciężko zraniony stratą najstarszego syna, nazbyt cierpiał aby mógł zasnąć. Poczul też wkrótce raczej niż ujrzał w ciemności i głuchem milczeniu nocy iż Mahora wstaje i dosłyszał szept tak cichy, że tylko bystre ucho dosłyszeć go mogło:

— Rahib! Wilko! nim panowie odpoczną skoczmy do kantoru pana Mac'Ulma i do Tungary, zobaczyć co tam się dzieje z domami pańskimi... może tam będzie można zabrać cośkolwiek, coby nam się w drodze przydało, jeżeli tamci nie wszystko zniszczyli ze szczerem...

— Thorn!... — a jeżeli oni nas opuszczają aby nie wrócić więcej? — szepnął nie śpiący również Mac'Ulm, podciągając starca za rękę. Ale zanim wymówił te wyrazy, już mały otwór stanowiący wejście po trzykroć został zasłonięty zupełnie i znowu blade światło księżycowej nocy zabłysło w nim... trzej Indianie wymknęli się jeden po drugim. Stróżujący nie mogli przecież bronić im wyjścia.

— Wątpię... zresztą mogę uczynić w tej chwili jedno tylko, wyręczyć straż, która drzemie, gdy sam wcale spać nie jestem w stanie. — To mówiąc Thorn rozkazał dwom stróżującym spać, a sam zajął ich miejsce u otworu.

— Rozumiem — mruknął Mac'Ulm sam do siebie — on wątpi... a więc sam kładzie się u progu, poza którym śpią dwaj jeszcze jego synowie... Ha, zresztą, jeżeli nie Mahora, to Rahib lub Wilko... gdyby tak zostali schwytani a dano im do wyboru, wydać nas lub samym zginąć w męczarniach... hm...

Trzej Indianie wypętluszy z jaskini, pełzali dalej wśród gąszczu, nie podnosząc się wcale. Noc była głęboka i cicha; księżyc pieścił tak łagodnie bujną zielen srebrnymi blaski, cała przyroda tak rozkosznie uśmiechać się zdawała w sennym spokoju, jakby nigdy bratobójcza krwiożercza wojna nie miała skazić ślicznego uśmiechniętego świata, stworzonego na przybytek szczęścia i radości. Dostawszy się na skraj lasu zatrzymano się rozpatrując; ani jedno światelko nie błyszczało nigdzie, żaden odgłos nie mącił nocnej ciszy, spokój w powietrzu był tak wielki, że nawet swąd spalenizny czuć się dotąd dawał nie rozwiany wiatrem. Mahora z ostrożnością właściwą swemu

plemieniu przyłożył ucho do ziemi... potem węszył przez chwilę na wszystkie strony jak węzeł:

— Niema nikogo: w drogę! rzekł wstając. I tamci dwaj powstali: spieszenie a ostrożnie, pomimo przekonania że niema nikogo, dążyli wszyscy trzej napowrót tą samą drogą, którą rano uciekali wraz z panami. Przebiegłszy zniszczone sady stanęli wkrótce przed obszarem zarzuconym czarnymi zgłiszczami, rysującymi się w dziwaczne, fantastyczne, a olbrzymie postacie, na ciemnym tle nocy, srebrzystem tajemniczym światłem oblane:

— Wszystko zrabowane lub zniszczone, niby łan zboża, po którymby przeszło stado dzikich zwierząt...

— Trzeba jednak przeszukać zgłiszcz — szukano skrzętnie, ale tylko w budzie ogrodniczej nie znaleziono nic prócz ogrodniczych narzędzi, haczyki do wędek, maty i to zabrano. Potem pobieżano do Tungary do posiadłości pana Thorna. Tu, dom mieszkalny spalony także został ze szczerem, ale zabudowaniom dano spokój, zapewne z obawy aby nie spłonęło od nich całe miasto, osiedlone krajowcami, spustoszone i zrabowane jednak wszystko, pozostawiając tylko puste beczułki po winie wypitem na miejscu.

— Niema nic!... paw tylko jeden jedyny straciwszy widać rodzinę, drzemie na zgłiszczach swojej dawnej chaty!...

— Paw? gdzie? A prawda! Trzeba go wziąć; mięso ze starych niedobre, ale przyda się w ostatnim razie. — Indianin ścisnął dziób ptakowi, wziął go pod pachę i ruszono spieszenie z powrotem. Przebiegając teraz przez zniszczone sady i park tąż samą znowu drogą, którą uciekano rankiem przed pościgiem złoczyńców, Mahora zatrzymał się:

— Pewny jestem, że ani jeden z naszych strażów nie chybił, a jednak niema tu nigdzie ani jednego z ubitych! Patrzcie ich, jakto jednakże dbają o swoich!... — szepnął z uznaniem.

— A Soliman i pan Wiliam?... — trzej Indianie spojrzeli po sobie:

— Swoich zabrali, ale nieprzyjaciół zwłoki porzucili z pewnością bez pogrzebu... — nie kończąc zaczętej myśli Wilko pierwszy rzucił się jak długi w trawę a dwaj towarzysze za nim i poczęli szukać: ogarnął ich pewien rodzaj dojmującego wstydu, iżby mieli i oni „dla swoich” nie uczynić tego co „tamci”. Wkrótce znaleźli i dokładnie rozpoznali miejsce, gdzie padł Soliman i gdzie znikł Wiliam jakby zatopiony w tłumie wrogów, ślady straszliwej walki były widoczne, ale więcej nic... Przeszukano całą najbliższą okolicę tak samo nic więcej nie znajdując:

— Ha, kto wie, Solimana zabitego mogli jeszcze unieść, dla tego, że bądźco bądź zawsze to „swoj”, ale pan Wiliam?...

— O, nie!... zwłoki pana Wiliama zostawiłoby z pewnością na pastwę dzikim zwierzętom!...

— A więc chyba nie było tych zwłok?...

— A więc unieśli go żywego!...

— Trudno temu uwierzyć, bo bronił się z pewnością do ostatniej kropli krwi; znam ja go!...

— I ja go znam; a jednak zwłok niema, a tych oni nie zabrali.

— Mógł omdleć z ciężkich ran i z ujęcia krwi?...

* * *

— To ja Mahora! — poszeptał w kilka minut później Indianin wsuwając się głową naprzód do znajomej jaskini i poczuwszy tuż przy skroni luźną rewolweru pana Thorna leżącego bezsensownie u wejścia.

— Gdzieście chodzili?

— Na zwiady: chcąc krok naprzód postąpić, należy wprzód widzieć drogę przed sobą. U nas w Tungary i kanctorze Mac'Ulmów zniweczone wszystko, stary paw tylko siedział na zgłiszczach, ale obszukaliśmy okolicę, zarośla i... niema żadnych zwłok...

Thorn ciężko westchnął... zrozumiał nacisk z jakim słuchający wymówił wyraz „żadnych”. Głuche westchnienia odpowiedziały mu echem; zaświecił zapalną: wszyscy panowie stali już naokół, słudzy podnosili się, sen zbiegów lekkim jest. Zaczzerwienione źrenice Thorna i Mac'Ulma zdawały się porozu-

miewać poczem ten ostatni rzucił okiem na ośmnastu otaczających ludzi i rzekł:

— Co bądź jest, zawsze w znikomem życiu doczesnem obowiązek musi być nam gwiazdą przewodnią; bezeń przyjdzie błąkać się w rozpacz jak w lesie: przedewszystkiem uczynimy to, co już jest postanowieniem; gdy zabezpieczymy tych otaczających nas przyjaciół na pokładzie angielskiego okrętu, wtedy dopiero ztamtąd będzie nam wolno czynić wycieczki i starania za straconemi dziećmi naszymi, jakkolwiek niemożliwem prawie jest w tym razie powodzenie.

— Wszystko jest w mocy boskiej — rzekł Machora. Spokojny na pozór Thorn i dumny jak wszyscy Anglicy zwyczaj, po raz pierwszy w życiu wyciągnął ramiona i uściśkał sługę Indyanina... grube łzy spadały po twarzy Mac'Ulma, chłopcy łkali... zapalka zgasała.

(d. c. n.)

PYTANIE.

Witajże Stasiu, braciszku kochany, dobrze, że już powróciłeś do domu; będzie nam z tobą weselej, bo już obiedwie nie wiemy, coby nowego wymyśleć. Sprzykrzyło się nam czytanie; krokiet także już nas nie bawi, przechadzek mamy po same uszy — no, jednym słowem znudziło się nam wszystko!

Tak Zosia i Kazia powitały braciszka, który po długiej nieobecności powracał ze szkół do domu na wakacje. Chwili tej dziewczynki zwykle z wielką wyczekiwały niecierpliwością, bo wiedziały, że Staś zawsze powie im coś nowego, zawsze je jakiejś nowej zabawy nauczy, a panienki miały tę bardzo brzydką wadę, że jedną rzeczą nigdy się dłużej bawić nie lubiły, że czas zawsze im wydawał się za długi, bo go pożytecznie spędzać nie umiały.

„Słuchajcie siostrzyczki, pyszną wam nowość przywiozłem! będziemy mieli zaimprovizowany koncert, ale to koncert nie lada”, zawołał Staś, uściśkawszy siostry na powitanie.

— Jaki to koncert? — jednogłośnie zapytały dziewczynki.

— A na jakim instrumencie? — dodała Kazia.

— No, chyba na fortepianie — zdecydowała Zosia — bo przecież niema u nas innego instrumentu muzycznego.

— Otóż ani na fortepianie, ani na skrzypcach, ani na dudach, ani basach, tylko poprostu na szklankach!

— Co?!... na szklankach? ej, nie żartuj z nas sobie, mój Stasiu; nie jesteśmy znów takie dziecinne, abyśmy w podobną niedorzeczność uwierzyć mogły — powiedziała Zosia z obrażoną miną.

— Jaka ona paradna! sądzi, że z niej żartuję. Otóż widzisz, Zosiu, że jesteś rzeczywiście jeszcze dzieckiem i umiesz nie wiele, bo gdybyś była starszą, tak np. w moim wieku i gdybyś znała chociaż niektóre zasady fizyki, tobyś wiedziała, że nie żartuję wcale, bo koncert taki jest rzeczywiście możliwy; ja sam zresztą w zeszłym tygodniu słyszałem muzykę na szklankach, a chociaż nie brzmiała ona tak pięknie, jak np. gra na skrzypcach lub fortepianie, to jednakże wcale była przyjemną dla ucha. Otóż koncertant ów ustawił przed sobą cały szereg szklanek, z których każda inny dźwięk wydawała, jedna wyższy drugą niższy. Wtedy uderzał w nie pałeczką bardzo szybko, z nadzwyczajną wprawą, a że wiedział dokładnie jaki, która szklanka ton wydawała, więc wygrał na nich jak na klawiszach jakie tylko chciał melodye.

Ale czemu można przypisać, że nie wszystkie szklanki równe brzmienie wydawały. Co sądzicie, siostrzyczki?

ŁAMIGŁÓWKA GŁOSKOWA.

dzi	mu	by	się	sce	nie	wnet	A
cza	nie	Ot	nas	J	w nich	gdzieś	tak
no	wcho	ry	człek	cik	miej	ca	sze
świe	sem	U	i	cias	rzył	tru	się
gość	lud	nie	ką	wo	do	roz	ni
wie	ca	wtem	no	do	gra	ro	dno
nie	wiel	o	Dom	kie	Led	my	się
A	rzył	choć	ki	za	mek	Wiel	dzi

S Z A R A D A.

Ułożyła M. P.

Pierwsze, właściwe miejsce ma zwykle u spodu,
Drugie-trzecie, królują wśród kwiatów ogrodu.
O wszystkim wszyscy marzyć lubimy za młodu.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 26-go

S z a r a d y:

K a t u s z a.

Łamigłówki głoskowej:

PowóJ—IrlandyA—EltoN—ŚwietliK—NiebO—OjcieC
— SempacH—OliwA—BanaN—OrimokO—TułóW—CelebeS
— EmeryK — I.

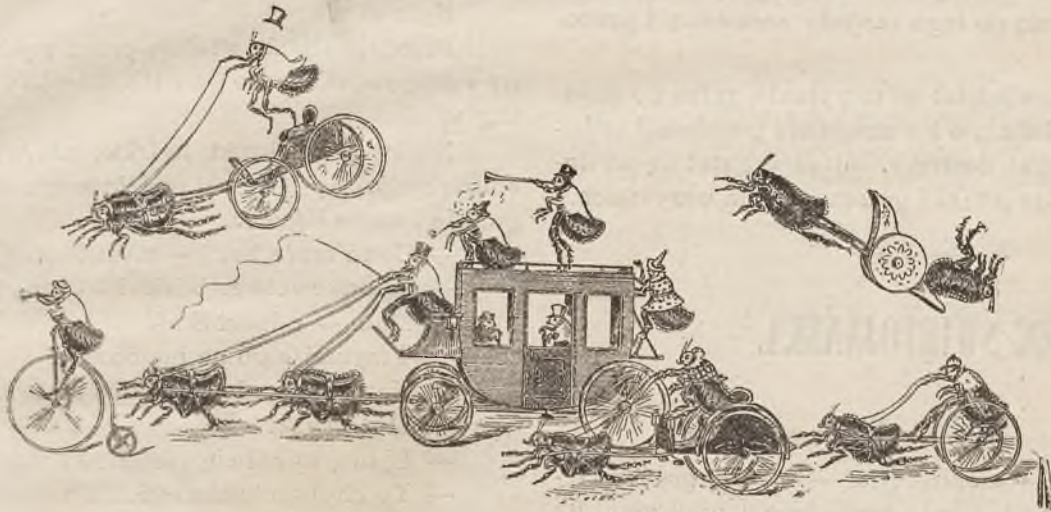
Jan Kochanowski i Pieśń o Sobótce.

NAUCZYCIELKA WYŻSZA, posiadająca język francuzki z dobrą konwersacją, niemiecki teoretycznie, muzykę, rysunki i malarstwo, poszukuje miejsca w Królestwie lub Cesarstwie. *Miodowa N-r. 3 m. 12.*

TREŚĆ: Oskar Kolberg (z drzew.) — Rozmowa z ptaszkiem, wiersz p. Helenę Bojarską. — Było ich czterech p. Z. Morawską. — Wyśpa Helgoland (z drzew.) — Siostry Miłosierdzia (z drzew.) — W Indyach. — Pytanie. — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Szczególna jazda (z drzew.) — Dwie jagódki, wiersz p. Helenę Bojarską. — Odmiana Jasia. — Noc świętojańska. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Druga matka, powieść dla dorastającej młodzieży p. Bronisławę Porawską (autorke „Reginki”).

SZCZEGÓLNA JAZDA.

Nie odgadnięcie może patrząc na rycinę naszą jaki rodzaj owadów przedstawia, w uprzęży, na koźle i w karecie lub na wózkach, w charakterze panów lub woźnicy. A więc musimy wam powiedzieć że wszystko to są powiększone wielokrotnie przez mikroskop pospolite... pchły. Tak brzydki ten i utrapiony owad przybrany tutaj odpowiednio jedzie, ciągnie i sam powozi. Do czego to dojść można cierpliwością! Są psy i inne zwierzęta uczone, więc zachciało się jakiemuś przedsiębiorcy mieć pchły uczone, które występowały nawet w Warszawie przed kilkunastu laty, tak jak tu widoczne w roli koni i ludzi. Ci, którzy widzieli podobne przedstawienie opowiadali nam, że cały zaprzęg równie jak powozy był



Szczególna jazda.

wyrobiony nadzwyczaj delikatnie ze złota, wymagało to niemniejszej cierpliwości i zręczności jak wyuczenie owadów sztuki kierowania zaprzęgiem. Szkoda że przymiotów tych, obdarzeni niemi ludzie, nie wyzyskali na lepszy i szlachetniejszy użytek.

DWIE JAGÓDKI.

Wyrośli dwie jagódki niedaleko siebie,
A patrząc na słońeczko świejące na niebie,
Dojrzewały nabrawszy i barwy i woni,
I stały się przynętą w lesistej ustroni.
— Jakto dobrze, że jużem dorosła, dojrzała,
Takbym się teraz komu przydać na co chciała;
Rzekła jedna jagódka — kto tu przyjdzie po to,
Każdemu się przysłużę z serdeczną ochotą:
Czy ubogie pacholę zwróci na mnie oczy,
Czy też, patrząc z wysoka, ptaszek jaki zoczy,
Zawolałam: — O! weźcie mnie, jeśli tylko chcecie;
Bom ja na to stworzona, by wam służyć przecie.

— Niebaczna! powie druga, dziwne słowa twoje,
Ty chcesz każdemu służyć; ja właśnie się boję
Na myśl, że tak niepewne moje własne życie,
Obmyśliłam też sobie bezpieczne ukrycie:
Z pośród listków zielonych nikt mnie nie zobaczy,
Gdy główki nie wychylę, o tak! nieinaczéj!...
Upłynął dzień i drugi; aż trzeciego ranka
Wchodzi dziewczę i zbiera jagody do dzbanka.
Schyla się wciąż nieboga, wtem spojrzy radośnie.
Ku miejscu gdzie usłużna jagódeczka rośnie.
— Jaka śliczna, zawoła, czerwona jagódka!
O! pewnie też być musi wyborna i słodka,
Zerwę ją, ale nie zjem, na wierzchu położę,
To i więcej za wszystko zapłacą mi może.
A zdadzą się pieniążki, bo matuchna chora,
I w domu ani grosza niema na doktora

Dobrze, żem cię znalazła, bo teraz też sobie
Wszystkie inne jagódki tobą przyozdobię.
O! moja ty śliczniuchna! Dzięki Ci o Panie!
Za wszystkie jagódeczki, które mam we dzbanie,
One z wielką pomocą przyjść mi dzisiaj mogą!
I poszło dziewczę dalej, nastąpiwszy nogą
Na tę drugą jagódkę, co w listkach się kryła:
Jakże marnie nieszczęsna żywot swój skończyła.

Helena Bojarska.

Odmiana Jasia.

— Jasiu! pójdz się bawić, pójdz braciszku! pogramy
w piłkę w ogrodzie — prosiła z uprzejmą minką Anielka
zaglądając przez otwarte okno do salonu.

— Nie nudź mnie! Nie mam czasu — mruknął Jaś
i ani się ruszył od czytania, zagłębiając się w książce, wsparł
szy głowę obu rękami.

— Jak się to stało, odkąd od tygodnia mię w domu nie

było — spytał ojciec zajęty opodał pracą — że Jaś nauczył się niegrzeczności dla siostrzyczki? Dla czego tak — że ani na chwilę nie porzuca książki w godzinach przeznaczonych na zabawę?

— Ot tak — odpowie z westchnieniem mama — Chciałam być, jak wiesz, na odczycie naszego afrykańskiego podróżnika, i sądziłam że i dzieci usłyszą z korzyścią, to co powie. Nie omyliłam się w tem co do Anielki, gdyż ciekawe opowiadania o dalekich krajach, zachęciły ją do nauki geografii. Ale Jaś zrobił mi zawód; zajął się przygodami wędrowca tak dalece, że opanowała go podróżomania, czyta bezustannie same podróże a zapomina o nauce właściwej... i w dodatku staje się niegrzecznym, zapominając przy wielkiem swem zajęciu o innych obowiązkach!

— Jakto? — rzekł zdziwiony ojciec. — Nie dziwię się już jego niegrzeczności, bo przypuszczam że czytając ciągle o dzikich ludziach, naśladuje ich sposób obejścia, ale... czyliż podobna aby był tak dalece niedorzeczny iżby sądził, że można być podróżnikiem pożytecznym nie przysposobiwszy się do tego zawodu sumienną i pracowitą nauką?

Nikt nie odpowiedział na to pytanie, tylko po chwili Jaś zbliżył się nieśmiało i w milczeniu pocałował rodziców w rękę i uściskał siostrę... odtąd już stał się po dawnemu gorliwym do nauki i grzecznym dla wszystkich.

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA.

(Dalszy ciąg).

— Zygmusiu — szepnął Staś — wsadź prędko Helię na drzewo i sam włącz, a ja będę bronił przystępu do was rewolwerem, tylko prędko!...

Strach dodaje drugie tyle sił i odwagi. W okamgnieniu Hela znalazła się na gałęzi i Zygmus zawołał z góry:

— Już jesteśmy, podaj mnie teraz rewolwer i włącz ty...

W takiej chwili na dysputy nie ma czasu, w chwilę więc potem Staś znalazł się również na drzewie obok nich.

Niespokojnym wzrokiem śledzili tymczasem wilki i co dziwiło ich najwięcej to, że przez cały czas wdrapywania się na drzewo, żaden się ani poruszył, by przerwać im ucieczkę. Na gałęzi nie było im bardzo wygodnie, bo wicher miotał pniem w różne strony, lecz przynajmniej czuli się bezpieczniejszymi. Ale jakież było zdziwienie wszystkich trojga, skoro po pewnym czasie owe światółka wzniosły się ku nim i pojedynczo rozpierzchny w różne strony...

— Ach Boże! jacyśmy niemądrzy... — zawołali — toż to świętojańskie robaczki!...

Zsunęli się z pnia i uradzili że Hela zostanie sama na drzewie dopóki oni nie odnajdą drogi do domu i nie powrócą ją zabrać. Helenka płakała ze strachu, ale wołała już pozostać, niż błądzić dalej wśród krzaków

i nocy, więc jak tylko się oddalili dla dodania sobie odwagi postanowiła odmówić pacierz. Ale słowa modlitwy nie przychodziły jej na pamięć. Za każdym nowym piorunem zapominała na czem stała i musiała zaczynać od początku. Wreszcie deszcz lunął z obciążonego chmurami nieba, liście zasłaniały ją trochę z początku, ale wkrótce lekka jej kretonowa sukienka przemokła do nitki. Wilgoć i chłód nocy przejmował ją dotkliwie, zaczęła drzeć, a w palającej od rozlicznych wrażeń główce, myśli płątały się coraz więcej, więcej, aż w końcu wsparła o gruby pień brzozy, usnęła.

I dobrze dla niej że usnęła, bo wieleż trwogi przejśćby znowu musiała oczekując chłopców, którychby się w końcu niedoczekala!... Lecz i im tej nocy los nie oszczędził niepokoju i trudów jak gdyby karząc za niedorzeczne zachcenia...

Opuściwszy siostrę, długo błakali się po lesie i byliby może do rana nie odnaleźli drogi, gdyby nie wypadek, który choć ich wybawił, przecież kosztował odwagi niemało.

Było to tak:

Przedzierali się właśnie przez gęste krzaki leszczyzny i głógów, skoro do uszu ich doleciały wyraźne ciężkie stąpania!

Nie były to kroki ludzkie, ale wyraźne stąpania zbliżającego się zwierza, pod którego śladami trzeszczą gałęzie i suche liście...

— Co to może być? — myśleli obaj nadśluchując.

— Masz rewolwer blisko? — zapytał Zygmus.

— Mam — odparł Staś.

— Trzymajże go na pogotowiu.

— Naturalnie, ale co to być może?...

— Może wilk...

— Ej nie, to coś cięższego od wilka...

— To chyba niedźwiedź...

— Chyba...

Nie zastanowili się, że minęły te czasy kiedy w naszych lasach bywały niedźwiedzie, to jednak pewna że gdyby który był powiedział w tej chwili, że to lew lub pantera, uwierzyliby temu natychmiast, tak bardzo w ich głowach pomieślały się marzenia o polowaniu w Luzyanie z grozą teraźniejszej chwili.

Stąpania tymczasem zbliżały się tak bardzo że kiedy potwór ze złości czy też niecierpliwości, stanąwszy zaczął wydierać ziemię, badyle i suche gałęzie sypały im się tuż, pod nogi. Nagle poruszył się i w paru sekundach rzucił ku nim...

— Pal! — krzyknął Zygmus do brata.

Ale zamiast wystrzału dało się słyszeć kłapanie kurka, potem drugie i trzecie wraz z rezygnacją która opanowywała człowieka, gdy mu gaśnie wobec niebezpieczeństwa ostatnia nadzieja ocalenia... rewolwer nie był nabyty o czem Staś zapomniał się wprawdzie przekonać przez nieuwagę...

— Żegnaj świecie wraz z marzeniami o Ameryce!... Za chwilę w szponach dzikiego zwierza trzeba będzie wyzionąć ducha! — pomyślał. — Już, już, poczuł ciężkie łapy potwora na swych ramionach, już przyryka oczy, coś to, zamiast duszenia, czuje na twarzy ciepły język i komałą głowę wycierającą się o niego z radością...

— To Karo, Karo! — woła oddychając swobodniej
— pocziwy pies! kochany Karuś!..

W istocie, tym potworem nie był kto inny jak tylko olbrzymi kundel, który za śladami swych panów przybiegł do lasu. Teraz wszelkie obawy pierzchły. Z Karrem było bezpiecznie i chłopcy mieli nadzieję że on wyprowadzi ich najprędzej na drogę dobrą. Jakoż sprawdziły się te przewidywania, bo zaraz po serdecznym przywitaniu, pies pobiegł naprzód, oglądając się co chwila czy ma za sobą swych przyjaciół, a oni też podążając za nim, niezadługo spostrzegli rzadziejące drzewa i blask słaby skrytego za chmury księżyca. Byli na drodze do domu.

Wówczas to spotkała ich ulewa i, przywiodła na myśl pozostawioną Helę.

— Boże, Boże! — wołał z rozpaczą Staś — co ona tam robi? Już tak dawno jak pozostawiliśmy ją samą. Chodźmy po nią zaraz...

— Ale czy znajdziemy teraz to drzewo? — odparł Zygmunt — pomyśl tylko jakimi to krętymi drogami prowadził nas Karo, nim wyszliśmy na dobrą!...

— Tak, to prawda. A więc co robić! co robić! — wołał płacząc biedny chłopiec, poczuwając się do odpowiedzialności starszego brata.

— Wiesz co — przerwał mu pomysłowy Zygmunt — biegnijmy chyba prędko do Macieja, gajowego, i poprosimy by nam dopomógł szukać Helenki, to ztąd niedaleko, i przed świtem zdołamy może jeszcze ją odnaleźć i powrócić do domu, tak żeby nikt się o niczem nie dowiedział...

— Doskonale, biegnijmy...

Deszcz lał jak z cebra, mimo to chłopcy biegli co sił starczyło drogą ku chacie gajowego, z drugiej strony lasu stojącej. Stary Maciej aż się uchwycił za głowę, wysłuchawszy o tem co zaszło.

— Moja biedna panienska! — mrucał przez drogę idąc prosto ku owój brzozie, której z opowiadania paniczów domyślił się odrazu, jak to się musiało wylęknąć tam same biedactwo!...

— Tylko nic nikomu nie mówcie, mój złoty, drogi Macieju! — prosili idący przy nim ze smutnie spuszczo-nemi głowami chłopcy.

O świcie deszcz ustał i nasi winowajcy doszli do drzewa, na którym z dala dostrzegli sukienkę Helenki. Lecz pokazało się iż obawy Macieja nie były płonne... Dziewczynka spała jeszcze i choć ręce miała zimne jak lód, na policzkach czerwieniły się gorączkowe wypieki. Skoro ją obudzili otworzyła ze zdziwieniem oczy zaszle mgłą i jakby nie przypominając sobie niczego, podniosła tylko rękę ku głowie:

— O jak tu boli! — szepnęła, i opuszczając ją bezwładnie znów przymknęła powieki do snu, jak gdyby jęć ciężżyły.

Chłopcy przełękli się niezmiernie tym jęć stanem, zdjęli ją ostróżnie i pokazało się, że nawet nie miała siły ustać na nogach. Maciej wziął ją z atem na ręce, otulił własną kapotą i ruszyli do domu.

(d. n.)

Szarada rebusowa.

Przyimek w literze,
Dostarcza nam zwierzę.

ŁAMIGŁÓWKA.

Namiot, wieś, nazwa, rycina, barka. Znaleźć pięć innych wyrazów, stanowiących synonimy tych, to jest mających to samo znaczenie przy odmiennem brzmieniu. Początkowe litery tych wyrazów powinny utworzyć nazwę zwierzęcia czworonożnego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 26-go.

Zagadki rebusowej:

Po C H. Pocięcha.

Łamigłówki geograficznej:

L	T	B	W	C	P
I	U	Z	I	H	R
T	R	U	S	I	A
W	Y	R	Ł	N	G
A	N	A	A	Y	A

Skrzynka do listów.

Myśliwcowi spieszmy donieść, że d-r. Mucholapski kartonowany kosztuje bez przesyłki rs. dwa kop. 25. Numizmaty z tak blizkiej epoki sprzedają się tylko za wartość kruszcu gdy je kto ma do zbycia.

Lilia z nad Brzeznicy, Dobre Serduszko, Psotnica, Cyganka z nad Nidy, Cioteczka i Leniuszek czarnooki nadesłały wypracowania na konkurs dawno już rozsądzony. Wszystkie na jeden temat, jakby się zmówiły! Nie pojmujemy przyczyny, dla czego pisma wasze teraz dopiero nas doszły? Psotnicę prosimy, żeby do pseudonimu swego dobrała jakie określenie: mamy już bowiem drugą Psotnicę.

Halka z Litwy niepotrzebnie się obawia, wypracowania jeszcze nie odesłane na Atlantę. Autorka sama myśl swoją najlepiej wytłómaczy.

Pismo, o które pyta **Wiedenka z żywoplotu** przestało już wychodzić. Jak to się dobrze złożyło, że i myśmy się przyczynili do uświęcenia tych imienin!

Mimozie winszujemy wakacyjnej wycieczki. Spotkasz tam delikatny kwiatku jedną z przyjaciółek młodzieży, współpracowniczkę naszego Pisemka, która także wakacyj używa. Odpowiedź na swoje pytanie masz już w ostatnim numerze.

Milą nam jest niezmiernie twoja obietnica, **Królowo wrózek**, z przyjemnością bowiem powitaliśmy pismo twoje. Dla czego nie pisałaś od tak dawna?

Masz rację, **Wróźbiarko szczęścia!** Rozkwit młodości na to wam dany, by pełnią sił waszych ujmować ciężaru tym, dla których już południe życia minęło. Zrozumienie tego obowiązku zaszczyt przynosi twemu sercu, sposób zaś w jaki go wypełnisz zależy od miejscowych warunków, których nie znając, trudno radzić... Mo-

żemy tylko powiedzieć to, co starym obyczajem mówi się robotnikom przy pracy: „Boże dopomóż!”

Jodełko z nad Noteci, powiemy ci w sekrecie, że Trawka z nad Fryby nic a nic się nie omyliła. Fotografia wraz z przesyłką kosztować będzie 50 kop.

Nie myli się też i **Filaretka** w przypuszczeniach co do kierujących nami pobudek. Dziękujemy ci, dziewczeczko, że tak nas potrafiłaś zrozumieć, dziękujemy za serdeczne słowa jakimi do nas przemawiasz.

Szarady przysłane przez **Maniusię D. i Tosię Prz.** nie kwalifikują się do druku.

P. I. Rozwadowskiej. Branki w Jasyrze kosztują bez przesyłki rs. 6, dzieło to nie było i nie będzie do nabycia po niższej cenie.

Droga Biała Akacyo! Bardzo ci dziękujemy za twój miły liścik. Wieczory bardzo mi się podobały, a szczególnie powieść „Pod wpływem błogosławieństwa”. Jakże się miewasz i kiedy przyjedziesz w te strony? Zapewne zgadniesz kto jesteśmy? prosimy odpisz *Żabce z Suchej Wody i Srebrnej Rosie*.

Kochana Niezapominajko z nad Warty! Mam lat 11, na imię mi Zosia mieszkam w Warszawie. Jestem rodzoną siostrą, Wesolę Krakowianki. Otrzymałyśmy obie najpierwsze liściki w Wieczorach od ciebie, więc całujemy cię serdecznie, prosząc abys jeszcze do nas pisała. *Serdeczna Dziewczynka*.

Kochany Kłosku podolski! Od razu cię pokochałem i chciałbym z tobą korespondować. Mieszkam w Żytomierzu, noszę imię pierwszego człowieka, mam lat 11, jestem uczniem 2-jej klasy. Lubie bardzo: pływać, jeździć konno, strzelać. Czy i ty wszystkie te rozrywki lubisz? Donieś mi co o sobie, a będę ci bardzo wdzięczny, tymczasem całuję cię tysiąc razy. Twój *Odwagi Pływak*.

Kochane: Cicha Wodo, Jesieni i Różyczko Chińska! Cicha Wodo zachwyciłam się twym liścikiem do Jemiołuszki, taki jest miły i serdeczny. Czy zechcesz ze mną korespondować przez nasze kochane Pisemko? Posyłam ci łamigłówkę na początek znajomości. Jesieni wiem żeś staruszka, ale bardzo sympatyczna. Nie pogardzaj mną, bo i ja za rok do gronka waszego się przeniosę widząc, że choć już poważne, serdecznie młodsze traktujecie. Różyczko chińska, znamy się trochę, widuję cię nieraz u Ś-go Krzyża. Czy pamiętasz nasze soboty w poście? Spytał się Celinki, objaśni cię ona kim jest gorąca wielbicielka Wiecz. Rodz., przesyłająca wam serdeczne uściśnienia i prośbę o odpowiedź do was wszystkie trzy Cicha Wodo, Jesieni i Różyczko. *Królowa Wrózek*.

Kochane moje: Jaskółko z nad Ussy, Błękitna Kokardko, Gwiazdo Polarna, Staszko z Podola i Piosenko! Przyjm droga Jaskółeczko serdeczne życzenia w dniu imienin. Błękitna Kokardko jak ty muzykę, lubię ogromnie, a mając do ciebie sympatię i choć nieznana kocham cię serdecznie. Gwiazdo Polarna wyjeżdżam na wieś na całe lato do starszej siostry. Was zaś miłe Staszko z Podola i Piosenko pozdrawiam mile. Wasza *Czeska Niezabudka*.

Stokrotkę z nad Stochodu, Jaskółkę z nad Sekwany, Gwiazdę Jerolimską, Niezabudkę z nad Warty, pozdrawiam i za pamięć dziękuję.

Jednocześnie z twoim liścikiem masz na niego odemnie odpowiedź, kochana Królowo wrózek bo... czytałam go zanim był wydrukowany... Celinka miłe wspomina soboty. Jedziemy wszystkie z mamusią na całe lato do Krynicy, a ztamtąd już blisko Węgry, więc może będziemy w Szmeksie i w Peszcie... a tymczasem ściska cię serdecznie, *Różyczko chińska*.

Milutkie moje: Niezabudko z nad Chomoru, Stokrotko wolińska i polna, Kukuleczko, Wiochno z pod Lublina i Wróźbiarko szczęścia! Maniusiu droga najserdeczniej dziękuję ci za łamigłówkę, zanim ci się odwetuję, donieś mi gdzie mieszkasz? Stokroteczko luba, dziękuję ci za listek, donieś mi co o sobie; o mnie dowiesz się z 1 numeru „Wieczorów”. Stokroteczko polna niesłusznie mię obmawiała przed Niezapominajką. Odpisałam w lutym a list dla braku miejsca wydrukowano w kwietniu. Kukuleczko

miła, czy to do mnie pisałaś w 12 numerze? Moje drogie, listy wasze sprawiają mi wielką przyjemność, a więc piszcie często, choć nie zaraz wam odpowiadać będę dla braku miejsca. Przyjmijcie wszystkie uścisk serdeczny od nieznanej przyjaciółki, *Stokrotki z nad Stochodu*.

Złotą tęczę i Burzliwą naturę pozdrawiam.

Moje najmilsze: Artystko i Śpiewna Liro! Piszę do was jak obiecałam, pseudonimy wasze podobały mi się bardzo, czy mój lubicie także? Artystko kochana, jak się zowiesz? ile masz lat, gdzie się uczysz? Lirenko miła, jak wyglądasz i co lubisz? Odpiszcie mi moje drogie. O mnie wiecie z odezwy do panienek, lecz na wasze żądanie mogłabym siebie opisać, na ten raz wszakże przyjmijcie tylko serdeczne uściśnienia, oraz bywajcie zdrowe! *Pomarańczarka Rzymska*.

Nie gniewaj się na mnie, słodka, fluterna Psotnico, ani ty, miła czarodziejska Wróźbiarko szczęścia, że wam tak późno odpisuję, ale miałam odrę. Tem miłej mi było, żeście się do mnie tak serdecznie odezwały. Nie wiem, czem sobie zasłużyłam na tyle współczucia moich siostrzyczek w „Wieczorach”? *Brzydotka z nad Tamizy*.

P. S. Innym lubym korespondentkom moim zasyłam serdeczne pozdrowienia!

Kochana Pomarańczarko rzymska! Miałam już dawno zamiar pisać do ciebie, twoja odezwa do wszystkich przyspieszyła moję korespondencję. Dla czego obrałaś sobie taki pseudonym? czy lubisz pomarańcze? Ja bardzo je lubię, ale wolę wasze liściki. Czy masz rodzeństwo? I gdzie się uczysz? Ściskam cię serdecznie. *Niezapominajka z nad Warty*.

Litwinie z nad Szczary i Porankowi majowemu dziękuję za szarady i przy tej sposobności załączam milion całusów.

Kochana Stokrotko wolińska! Gubię się w domysłach kim jesteś? czy nie masz dwóch siostr i czy nie mieszkasz we wsi W., a nazwisko twoje czy nie zaczyna się od M? Odpisz mi proszę. Może niedaleko mieszkamy od siebie i kiedyś się zobaczymy. Serdeczne uściśnienia posyłam ci, kochana Stokrotko, jak również i Symfonii, do której dawniej już pisałam. Różyczkę białą z Wolińia całuję serdecznie. *Niezapominajka z Polesia*.

Kochane: Myszko biała, Nieznana Zorzo, Sarenko modrooka i Szarotko. Donoszę wam wszystkim razem, że nazywam się Stefcia D... uczę się w domu. Mam dwie siostry. Pragnę i nadal z wami korespondować. Donieście mi, gdzie lato przepędzicie, ja na wsi. Spodziewam się, że mi odpisiecie. W Wieczorach najlepiej mi się podoba: „Szesnastoletni wojewoda”. Choć was nie znam, ale już was pokochałam. Wasza *Cyganczka*.

Miła Brzydotko z nad Tamizy, Biała Chmurko i Fioleczo z nad Wisły! Ty Brzydotko droga ucieszyłaś mię bardzo liścikiem swoim. Chmurko, pseudonym mój obrałam dla tego, że maj lubię; co do nauk, jedno mamy upodobanie. Fioleczo luby! Jestem sobie 14-nią Marylka, wesoła, może nadto. Uczę się w domu, lecz sama niestety! Żegnajcie mi drogie moje! *Poranek*.

Zkądże taka, Burzliwa Naturka odezwała się do takiej Cichęj jak ja jestem? Donieś mi dużo szczegółów o sobie, a ja ci dłużną nie zostanę. Pytasz czy mi się „Wieczorek w Zalesiu” podobał, ależ mnie bez wyjątku wszystko się podoba co tylko się znajduje w naszym drogiem Pisemku, a ty czyś czytała „Dwie siostry”? jak ci się podobały, bo mnie bardzo, ale nie zdaje mi się żeby to pisała 15-to letnia panienka, która by tak rozsądnie myśleć nie potrafiła jak nasza „nieoceniona i nieodżałowana Kochana pani” jak się wyraziła Biała Ostróżka. Szczegóły o mnie znajdziesz w poprzednich numerach. Tymczasem ściskam cię i proszę o odpowiedź. *Cicka Woda*.

NA KOLONIE LETNIE ZŁOŻYLI:

Niezapominajka z nad Warty, Melancholia, Marynia K. i Wiktorya P. rs. 11. — Kureczka z nad Ikwy rs. 3.